

*Rok 1989 - Negocjowany koniec komunizmu w Polsce i jego efekt domina*

Chciałbym zacząć od cytatu z książki Jacka Żakowskiego "Rok 1989: Geremek odpowiada - Żakowski pyta". Jest to fragment wstępu napisanego przez prof. Timothy'ego Gartona Asha – jednego z najwybitniejszych znawców problematyki zmierzchu komunizmu w Polsce, światowej sławy historyka Europy wschodniej. Polemizując z tymi, którzy negują znaczenie Okrągłego Stołu jako przełomu w demontażu komunizmu w Polsce Garton Ash pisze: *"Łatwo krytykować kompromis Okrągłego Stołu z bezpiecznej perspektywy dwóch dekad odzyskanej wolności. Książka przypomina nam, że nikt czegoś takiego dotąd nie próbował i nikt nie wiedział, czy okaże się to możliwe. Kompromis był konieczny do uniknięcia rozlewu krwi. Innym krajom poszło już łatwiej, bo Polska pokazała im drogę. Przez blisko 200 lat po roku 1789 idea rewolucji kojarzyła się w Europie jednoznacznie z przemocą. Rok 1989 przyniósł nowy model rewolucji, który zastąpił jakobińsko-bolszewicki lat 1789 i 1917. To model pokojowej, negocjacyjnej ewolucyjnej rewolucji. Rzecz naprawdę rzadka – autentyczny nowy wynalazek historii."*

Niestety, nie wszyscy tak myślą na Zachodzie. Powszechnie koniec komunizmu kojarzy się z aktem zburzenia muru berlińskiego w końcu 1989 r. – wydarzenia niesłuchanie medialnego i oglądanego na żywo w telewizji przez setki milionów ludzi na całym świecie. Obowiązkiem Polaków i Polek jest prostowanie tego błędu i przypomnienie, że to właśnie w Polsce – jeszcze peerelowskiej – rozpoczął się demontaż systemu trwającego od dziesiątek lat, co było uważane przez czołowych historyków i polityków „Zachodu” za niewykonalne w przewidywalnym czasie. Nauczony doświadczeniami Budapesztu roku 1956 i Pragi roku 1968 „Zachód” był przekonany, że Moskwa nie zrezygnuje z kontroli nad swymi państwami satelickimi – najwyżej popuści trochę cugle w zamian za dolarowe kredyty. Nie rozumiano znaczenia fenomenu pod nazwą Michaił Gorbaczow, nie doceniano determinacji Polaków w wykorzystaniu zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności w celu obalenia komunizmu.

To, że demontaż zaczął się w Polsce, i że przybrał negocjacyjną, pokojową formę, nie było przypadkiem. Rok 1989 był następstwem i finałem procesu, który zaczął się 9 lat wcześniej w Gdańsku, od strajku w Stoczni im. Lenina. Wówczas protest robotników przerodził się w negocjacje między przywództwem strajkujących a przedstawicielami władzy, czego rezultatem było powstanie NSZZ „Solidarność”. Ten niezwykle ważny epizod, wyłom w monopartyjnej dyktaturze PZPR, wzbogacenie jej o skromną, ale istotną porcję politycznego pluralizmu nie przetrwał długo. Dobiegł końca w grudniu 1981 r. gdy gen. Wojciech Jaruzelski dokonał zamachu stanu i siłą narzucił Polsce Stan Wojenny. Ta próba pacyfikacji buntu robotniczo-społecznego i restauracji „ancien regime'u” nie powiodła się na dłuższą metę. „S” zesłała w podziemie, ale nie przestała działać. Nielegalne strajki, paraliżujące gospodarkę i uniemożliwiające przeprowadzenie niepopularnych reform rządowych, wybuchały co pewien czas. Próby koncesjonowania ugodowych grup niekomunistycznych nie przynosiły rezultatów. Gospodarka staczała się w dół: niezadowolenie rosło - opozycja polityczna była coraz bardziej aktywna - nielegalne publikacje mnożyły się jak grzyby po deszczu. W kierownictwie PZPR-u, za sprawą inicjatywy dowództwa wojskowego, milicji i sił bezpieczeństwa, zrodził się pomysł poszukiwania wyjścia z gospodarczego kryzysu i politycznego impasu poprzez rozmowy z opozycją i wysondowanie możliwości porozumienia.

Jak doszło do dialogu między śmiertelnymi wrogami – tymi, którzy w stanie wojennym więzili przywódców związkowych i prominentnych działaczy „opozycji demokratycznej”, a tymi którzy byli przez nich więzieni? Kluczową rolę odegrali tutaj hierarchowie Kościoła katolickiego i niezależne środowisko „inteligencji katolickiej”. Tym, co odróżniało PRL od innych „demoludów” i krajów Związku Radzieckiego był unikalny fenomen tej trzeciej siły politycznej – istniejącej od października 1956 r., odgrywającej coraz większą polityczną rolę, która uwidaczniała się w momentach kryzysowych. Siła ta była legalna, prowadziła oficjalne rozmowy z władzą, a jednocześnie zachowywała niezależność, pozostając w bliskich stosunkach z opozycją, ciesząc się jej zaufaniem. Broniła ona prawa „S” do istnienia i otwarcie nawoływała do dialogu władzy ze społeczeństwem. Właśnie dzięki pośrednictwu członka warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, profesora Andrzeja Stelmachowskiego, reprezentant BP KC PZPR, Józef Czyrek mógł wysunąć propozycję rozmów „strony rządowo-koalicyjnej” ze „stroną solidarnościową” już w

sierpniu 1988 r. Można powiedzieć, że to właśnie istnienie tej „trzeciej siły” sprawiło, że dwa przeciwstawne obozy przestały uważać się za wrogów i przystąpiły do negocjacji. Środowiska katolickie opiekowały się również samym przebiegiem rozmów pomiędzy nimi - obserwatorzy kościelni pojawiali się zawsze wtedy, gdy negocjacje się urywały. Zarówno „S”, jak i władza szukały gwarancji dobrej woli i wiarygodności obietnic ze strony przeciwnika, co zapewnione było właśnie przez pośrednictwo hierarchów.

Negocjacje zaczęły się na dobre już we wrześniu 1988 r. Były one powolne, niesłuchanie trudne, często zawieszane, nierzadko ich dalszy bieg uznawany był za niemożliwy. Skończyły się one podpisaniem porozumienia 5.IV.89 r. Miały dwie fazy:

1)  
Poufna, nieformalna i kameralna w „Magdalence” ale z kilkoma spotkaniami na szczycie (na linii Wałęsa – Kiszczak) i publicznymi, które kończyły się bardzo ogólnikowymi deklaracjami – trwała ona do końca 88 r. Były to negocjacje n/t negocjacji, wzajemne sondowanie swych pozycji, ustalanie warunków ewentualnego kompromisu i wzajemnych koncesji. Nie było do końca pewne, czy będą miały pozytywny rezultat, tym bardziej, że cały czas znajdowały się pod ogniem krytyki liderów oficjalnego ruchu związkowego (OPZZ), jak i prądów konserwatywnych w nomenklaturze PZPR, tzw. „betonu partyjnego”. Trzech członków Biura Politycznego – najpotężniejsze osoby systemu, kontrolujące aparat Partii, armii i bezpieczeństwa - generałowie Jaruzelski, Siwicki i Kiszczak, wymusili zgodę KC PZPR na rozpoczęcie oficjalnych negocjacji z opozycją, grożąc rezygnacją ze swych stanowisk, a co za tym idzie nieprzewidywalnym w skutkach kryzysem ówczesnego systemu władzy (16-18.I.89).

2)  
Faza oficjalnych negocjacji - „obrad Okrągłego Stołu” – trwała od 6.II do 5.IV. Jej zakończeniem było zwycięstwo „strony opozycyjno-solidarnościowej”, choć media partyjne nazwały porozumienie „zwycięstwem obu stron”, a liderzy partyjni po cichu myśleli, że udało im się przechytryć opozycję. Negocjatorzy solidarnościowi – duża i zróżnicowana grupa, której przewodziła ściśle współpracująca trójka – Lech Wałęsa, Bronisław Geremek i Tadeusz Mazowiecki (stoczniowiec, profesor i dziennikarz). Wykonali swoje zadanie genialnie i osiągnęli daleko więcej od tego, czego pragnęli i spodziewali się na początku. Upraszczając opis tej skomplikowanej sytuacji, da się określić następująco - początkowym zamiarem komunistycznych dygnitarzy było wciągnięcie umiarkowanej części opozycji do władzy, dać im znaczące ale podrzędne miejsce w systemie, dokonując jak najmniejszych korekt systemowych – w zamian za zaprzestanie kontestacji, powstrzymanie strajków, poparcie bolesnych ale nieuchronnych reform gospodarczych (których konieczność widziały obie strony) i wpłynięcie na rządy zachodnie w sprawie spłaty kolosalnego zadłużenia Polski (skutek fatalnej polityki E. Gierka w latach 70-tych). Chodziło o ulgi kredytowe albo o uzyskanie nowych linii kredytu tak, aby wyjść z głębokiego kryzysu walutowego.

Od samego początku strona opozycyjna żądała legalizacji związku „S” (z czasem do tego doszły żądania uznania „NSZ S” Rolników Indywidualnych i NZS). Zgodziła się wejść do systemu, biorąc udział w wyborach parlamentarnych, ale na twardych warunkach, podkreślając, że widzi w tym nie koniec ale początek demokratyzacji systemu, który musi się zakończyć najpóźniej za 4 lata nowymi, całkowicie wolnymi wyborami i pełnym pluralizmem politycznym. Wyraziła zgodę również na to, aby tymczasową gwarancją umowy negocjacyjnej był nowoutworzony urząd prezydenta wyposażonego w potężne uprawnienia. Miał nim zostać gen. Jaruzelski. Efektem umowy zawartej przy Okrągłym Stole było dużo dodatkowych ustaleń i koncesji ze strony władzy; kluczową decyzją była legalizacja „S” i Sejm kontraktowy - wybrany w wolnych ale kontrolowanych wyborach - niezależni kandydaci (w tym zwolennicy „S” i ich sprzymierzeńcy) mogli uzyskać maksymalnie 35% mandatów w Sejmie, zaś reszta mandatów przypaść miała „stronie koalicyjno-rządowej” (PZPR, ZSL, SD i prorządowe grupy katolickie). Zgodę na silnego prezydenta „kupiono” w negocjacjach w zamian za całkowicie swobodnie wybierany Senat, z ograniczonymi uprawnieniami, ale mogący blokować sporne decyzje Sejmu i rządu. Te zmiany prawne i konstytucyjne zatwierdzone zostały w dniu 7.IV przez Sejm PRL, całkowicie kontrolowany przez PZPR.

Zakończył się proces negocjacji Okrągłego Stołu i, jak się potem okazało, były pierwszym etapem demontażu komunizmu, z czego obie strony negocjacyjne nie zdawały sobie do końca sprawy.

Drugim i najważniejszym etapem demontażu okazały się pół-wolne wybory do Sejmu i Senatu (4 i 18 czerwca). Miałem szczęście być w tym czasie w Polsce i oglądać je z bliska. Opisałem je szczegółowo w brytyjskim piśmie naukowym „Electoral Studies”. Ograniczę się do skomentowania kilku najważniejszych punktów w formie krótkiej listy.

1)  
Wybory zostały przyspieszone (czerwiec zamiast września) – celowo – tak, aby dać opozycji jak najmniej czasu na przygotowanie się do kampanii wyborczej. Trzeba pamiętać, że trzon opozycji - NSZZ “S”- został bardzo osłabiony delegalizacją i kilkuletnią milicyjną opresją nielegalnych działaczy. Obecny był w okręgach przemysłowych i dużych miastach, w małych miastach i na wsi, gdzie mieszkały miliony wyborców, *de facto* nie istniał. Kto mógł zatem organizować tam kampanię i mobilizować wyborców?

2)  
Niespodziewanie prominenci opozycji wykazali się olbrzymim talentem lideryskim i organizacyjnym, o którego posiadanie władza ich nie podejrzewała. Najpierw powołano Krajowy Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym “S”, który błyskawicznie rozprzestrzenił się po całej Polsce, tworząc lokalne KO, które z kolei okazały się sprawne w wynajdywaniu i rejestracji kandydatów w okręgach wyborczych, prowadzeniu kampanii lokalnej i delegowaniu zaufanych osób do komisji wyborczych, kontrolujących rzetelność głosowań, liczenie głosów i publikacje rezultatów.

3)  
Kampania wyborcza kandydatów koalicyjno-rządowych i pseudo-niezależnych była niemrawa, bezbarwna, nieudolnie przygotowana. Wykazywała brak doświadczenia w podobnych akcjach i nieumiejętność aparatów nomenklatury. Władza liczyła na przygniatającą przewagę w mediach i zignorowała potrzebę i możliwości, jakie niesie ze sobą tzw. “grassroot campaign”, które wykorzystał wspaniale ruch KO. Obóz rządzący liczył także na konserwatyzm wyborców, tradycję głosowania na PZPR, zmęczenie społeczne i niechęć do pójścia w nieznaną (Fakt, że w historycznym głosowaniu brało udział tylko 2/3 uprawnionych obywateli częściowo potwierdza te przypuszczenia).

4)  
Liderzy i aktywiści KO zdołali pokonać te „handicaps”. Organizowano masę spotkań z wyborcami, pojawiły się plakaty i ulotki (wydrukowane za pieniądze ze sprzedaży „cegiełek”, ale również dzięki tajemniczemu wsparciu zagranicznemu). Monopol medialny partii został w części złamany przez zagraniczne stacje radiowe („Wolna Europa”, „Głos Ameryki” i BBC), które informowały wyborców o zachodzących wydarzeniach. Będąc w Polsce często obserwowałem przepełnione sale podczas spotkań z kandydatami KO i puste w trakcie wystąpień ich przeciwników. Wiele mityngów i innych działalności wyborczych (np. zbieranie podpisów na nominacje kandydatów) odbywało się w kościołach lub w ich okolicy, a księża nie ukrywali swej sympatii do KO nawet podczas nabożeństw.

5)  
Rezultaty głosowań były fenomenalne. Kandydaci KO zostali przeważnie wybrani w pierwszej turze, imponującą ilością głosów. Zgarnęli wszystkie mandaty dostępne dla kandydatów niezależnych. Kandydaci rządowi musieli często czekać na drugą turę i zostali wybrani małą ilością głosów – co demonstrowało preferencje społeczeństwa.

6)  
W opinii liderów komunistycznych wybory miały być „nie-konfrontacyjne” - obie strony miały mieć wspólny program „naprawy Rzeczypospolitej”, wysuwały tylko różne kandydatury do realizowania go w parlamencie. Nie było to w żaden sposób zagwarantowane i bardzo naiwne. W ogniu swobodnej walki wyborczej pojawiła się wyraźna opozycja: stary, komunistyczny ład albo początek nowego,

demokratycznego porządku reprezentowanego przez kandydatów Obywatelskiego KO. „Chcesz prawdziwego przełomu, głosuj na kandydatów KO”, „Nie ufaj innym tylko naszym”, „Aby być pewnym, że wygrają, skreślaj wszystkich innych”. Te hasła, podparte dokładnymi instrukcjami, jak wypełniać kartę wyborczą, zadziałały niezawodnie.

7)

Władza popełniła jeszcze jeden olbrzymi błąd. Umieściła swych czołowych kandydatów na wspólnej liście krajowej, na którą trzeba było głosować *en bloc*. Wezwanie do skreślania kandydatów nie z KO, równało się poleceniu skreślenia wszystkich z listy krajowej. Tylko 2 kandydatów ocalało ten pogrom, dostając ponad 50% głosów. Reszta wypadła z gry, gdyż ordynacja nie przewidziała tutaj 2-giej tury. Szybko umożliwiono innym kandydatom rządowo-koalicyjnym startować zamiast nich w 2-giej turze w zwykłych okręgach, ale wymiar kompromitacji był pełny.

8)

Wyniki drugich tur głosowań były wstrząsające. Kandydaci KO zdobyli wszystkie mandaty nie objęte klauzulą rezerwacji. W Senacie uzyskali 99 na możliwych 100 miejsc. Społeczeństwo w najdosadniejszy sposób, w ramach umowy OS, dało votum nieufności przedstawicielom i przywódcom rządzącego establishmentu i jasno wskazało, w którym kierunku chce, aby Polska szła dalej.

Trzeci etap demontażu komunizmu zaczął się wkrótce potem.

1)

Nowowybrane Zgromadzenie Narodowe, wyznaczyło gen. Jaruzelskiego prezydentem PRL dopiero w piątym głosowaniu, przewagą jednego głosu i to dzięki wstrzymaniu się od głosu kilku posłów i senatorów z ramienia KO. Super-silny prezydent, gwarant ciągłości dawnego ustroju i miejsca w nowym dla swego obozu, stał się zakładnikiem nowych sił politycznych reprezentowanych w parlamencie.

2)

Jego propozycja szerokiej koalicji rządowej, z udziałem reprezentantów obozu „S”, z gen. Kiszczakiem jako premierem nie uzyskała poparcia w Sejmie. Dzięki inicjatywie Lecha Wałęsy liderzy dwóch satelickich partii, których reprezentacja w Sejmie miała gwarantować, że rząd pozostawać będzie w rękach koalicji PZPR, ZSL i SD - tak długo, jak będzie tego chciała – zostali przekonani do wejścia w koalicję pro-solidarnościową. Na ich wniosek prez. Jaruzelski mianował Tadeusza Mazowieckiego premierem.

3)

Zdecydowaną większością głosów dnia 21.VIII Sejm udzielił Mazowieckiemu poparcia na stanowisko szefa rządu. 12.IX, również zdecydowanie, Sejm zaaprobował skład Rady Ministrów zaproponowany przez premiera. Pozostawało w nim jeszcze 2 ministrów starego autoramentu (MON i MSW); wszystkie pozostałe resorty, zwłaszcza MSZ, były w rękach nie-komunistów. Choć Parlamentarny Klub Obywatelski pod przewodnictwem Bronisława Geremka, był w mniejszości w Sejmie, stał się wiodącą siłą w Sejmie, której udawało się zwykle pociągnąć resztę stronnictw do poparcia propozycji ustawowych rządu Mazowieckiego.

4)

Zaczął się proces „przemeblowania PRL-u”: w mediach, organizacjach społecznych i instytucjach państwowych pojawili się nowi ludzie, z nowymi propozycjami i nowymi celami. Rząd Mazowieckiego przyjął za priorytet walkę z kryzysowym stanem gospodarki. Wdrożył „szokową terapię” min. Leszka Balcerowicza i w błyskawicznym tempie stworzył *de facto* i *de jure* silne podstawy gospodarki rynkowej, opartej na coraz większej dominacji sektora prywatnego nad państwowym. Rolnictwo i handel zostały uwolnione ze starych dybów gospodarki socjalistycznej.

5)

Rok 1989 (29.XII) zakończył się symbolicznymi, ale i istotnymi zmianami w Konstytucji. PRL stał się RP; orzeł odzyskał koronę w godle narodowym; zniknął zapis o socjalistycznym charakterze ustroju i wiodącej roli PZPR. Pozostało jeszcze kilka bardzo ważnych spraw do załatwienia w roku następnym, ale było widać, że proces demontażu stał się nieodwracalny. Można powiedzieć, że po wyborach czerwcowych ten demontaż starego systemu zaczął przybierać coraz bardziej drastyczną formę rozsyпки.

Również od czasu wyborów czerwcowych zaczął się proces rozkładu systemu komunistycznego gdzie indziej. Najpierw w państwach „obozu socjalistycznego”, a nieco później również w jego długoletniej bazie – Związku Radzieckim. Siły niekomunistyczne w Europie Środkowo-Wschodniej, zachęczone przykładem zmian w Polsce, jak również brakiem oporu względem nich w Moskwie, zaczęły inicjować lub domagać się ustrojowych zmian. Na Węgrzech Trójkątny Stół postanowił wprowadzić swobodę tworzenia partii politycznych i ustalił, że przyszłe, wiosenne wybory parlamentarne będą konkurencyjne i całkowicie wolne. W Bułgarii i Rumunii (w pierwszym kraju pokojowo, w drugim przez krwawy zamach stanu) zmieniono przywództwo partyjne i zadeklarowano marsz w kierunku demokracji. W Pradze niewielka demonstracja studencka przerosła w dwustutysięczną demonstrację obywatelską, która wyraziła poparcie dla opozycji zgromadzonej wokół Vaclava Havla i zmusiła czechosłowacką partię komunistyczną do abdykacji. Havel został wybrany prezydentem federacji i stał się liderem transformacji ustrojowej.

Najbardziej spektakularne i widoczne zmiany zaszły zaś w NRD. Setki tysięcy Niemców głosowało „nogami” przeciw reżimowi, uciekając przez Węgry i Czechosłowację do RFN – za cichym przyzwoleniem rządów dwóch pierwszych krajów. Wizyta Gorbaczowa w Berlinie, na obchody 40-lecia NRD, skończyła się tragedią dla Ericha Honeckera i jego twardego reżimu. Gorbaczow dał do zrozumienia, że widzi potrzebę nowego kierownictwa i zasadniczych zmian również w NRD, dialogu władzy ze społeczeństwem i rozmów między dwoma państwami niemieckimi. Rezultatem było obalenie muru berlińskiego przez spontaniczny gest ludności Wschodniego Berlina 9.XI 89 r. i początek likwidacji komunizmu w NRD i reunifikacji Niemiec.

Zakończę pytaniem: Dlaczego to właśnie Polska stała się pionierem przemian w obozie socjalistycznym i dlaczego polska inicjatywa, wcale nie rokująca początkowo sukcesu, przynajmniej aż tak dużego, przyniosła sukces? Myślę, że złożyły się na to trzy lub cztery czynniki.

1)

Opór narodu i społeczeństwa polskiego wobec komunizmu był od początku silniejszy niż gdzie indziej z bardzo wielu powodów - historycznych tradycji, doświadczeń Wojny i „podwójnej okupacji”, kultury i religii, zachodnio nastawionej inteligencji, wielkiej rzeszy indywidualnych posiadaczy ziemi na wsi, nieudanej industrializacji i utworzenia dużej klasy robotniczej, której mentalności nie udało się Partii radykalnie zmienić, i której aspiracje rosły coraz bardziej bez możliwości ich zaspokojenia.

Ta masa wielokrotnie wyrażała niezadowolenie z ustroju i jej gros było gotowe do poparcia próby zmiany systemu przez „S” i jej sojuszników w kręgach katolickiej i świeckiej opozycji demokratycznej.

2)

Krystalizacja szerokiego, różnorodnego, ponadklasowego „ruchu oporu” w 1980 wokół idei NSZZ „S” i powstanie znaczącej elity działaczy, którzy poświęcili czas, wysiłek, dobra materialne, posady, a nawet wolność osobistą na rzecz tej idei i nie ustawali w walce.

3)

Wytworzenie się bardzo zdolnego, pragmatycznego lecz i śmiałego przywództwa tego ruchu i tej elity wokół Lecha Wałęsy i jego jedność, roztropność, determinacja i konsekwencja w działaniu.

Z tych wszystkich punktów Polacy i Polki mogą i powinni być dumni.

4)

Jest jeszcze jeden czynnik, którego niesprawiedliwością byłoby pominąć. W kręgach dyktatorskiej władzy znaleźli się ludzie, poczynając od Wojciecha Jaruzelskiego, którzy zrezygnowali z powtórnej możliwości użycia przemocy, aby rozwiązać głęboki kryzys systemu pod koniec lat 80-tych. Zamiast tego wstąpili na drogę kompromisu i negocjacji, pozostając na niej nawet gdy władza zaczęła wymykać im się z rąk. Być może warto to uznać za wystarczający powód, by zrezygnować z niekończących się prób postawienia generałów Jaruzelskiego, Kiszczaka i innych pod sąd za „zradę narodu polskiego”.